

SZKLANI LUDZIE NIE SĄ ZE SZKŁA,
A ŻABY SĄ SZALONE.

TOMASZ KACZMAREK

PRZEDSIONEK PIEKŁA



[RECENZJA] "Przedsionek piekła" Tomasz Kaczmarek

nimfa bagienna

W tym szaleństwie nie ma metody

Dziewiętnasty wiek postrzegany jest przede wszystkim przez pryzmat rewolucji przemysłowej, która bardziej miała doprowadzić do dominacji człowieka nad światem natury, niż rzeczywiście to zrobiła. Wiarę w rozwój i podbój otaczającej nas rzeczywistości utwierdzili dwaj wielcy ówczesni pisarze, a zarazem protoplaści fantastyki naukowej: Jules Gabriel Verne oraz Herbert George Wells – choć Francuz zdecydowanie w większym stopniu niż Brytyjczyk opierał swoje fabuły na dostępnej wiedzy. Jeszcze bardziej czasy te zmitologizował nurt *steampunk*, w którym różnego rodzaju mechaniczne wynalazki poprowadziły historię ludzkości w kierunku jej alternatywnej wersji.

Ten przesadny optymizm jest coraz częściej negowany, na co wpływ ma bez wątpienia świadomość konsekwencji, jakie dla Ziemi przyniosła niepoohamowana eksploracja wszelkich złóż i wręcz szalona ekspansja ludzi. Jedną z takich mniej radosnych wariacji na temat dziewiętnastego wieku jest debiutancka powieść Tomasza Kaczmarka „Przedsionek piekła”. Opowieść rozgrywa się w trzech planach. W pierwszym, otwierającym książkę, czytelnik poznaje wiekowego Andrew Milтона, rezydującego w szpitalu psychiatrycznym dla wyjątkowo niebezpiecznych osób. Monotonną codzienność staruszka zakłócił nowy, tajemniczy pacjent placówki. W drugim wątku czytelnik śledzi losy Kathleen Turner, która razem z bratem staje się ofiarą dziwnych eksperymentów. Pragnienie zemsty na oprawcach stanie się dla niej próbą człowieczeństwa. Natomiast ostatni element powieści stanowi historia nastoletniego złodziejaska Janusza Szewczyka, dość nieszczęśliwie wplątującego się w świat wielkiej polityki i nauki. Nie ma w tym nic szczególnie zaskakującego, gdy okaże się, że linie życia bohaterów przetną się, na zawsze zmieniając jego i tak nieciekawy bieg.

Miejszem akcji „Przedsionka piekła” jest położone w Stanach Zjednoczonych modernistyczne miasto Exmore. Dzięki zyskom z nowoczesnych przedsiębiorstw i manufaktur powstają w nim ekskluzywne dzielnice, a całość okalają jak zawsze sektory biedy i nędzy. Nie jest to jednak świat znany z naszych dziejów, ponieważ autor wprowadził do wykreowanej przez siebie rzeczywistości tajemnicze istoty zwane bonakami, bogami-naukowcami. To oni odpowiadają za pojawienie się zupełnie nowych rozwiązań technicznych i okiełznanie dotychczas nieznannej energii, co wzbudza na równi zachwyt, jak i zazdrość wśród zwykłych ludzi. W dążeniu do poznania zagadek kryjących się za wiedzą bogów-naukowców część osób nie cofnie się przed żadną podłością.

W konsekwencji trudno jednoznacznie zakwalifikować powieść Kaczmarka, ponieważ łączy różne gatunki – zaczyna się w stylu powieści przygodowej (z żartobliwym nawiązaniem do Stanisława Lema), później pojawiają się wątki z literatury grozy, a nawet horroru, by dodać do tego jeszcze elementy krytyczno-obyczajowe czy szpiegowsko-sensacyjne okraszone klimatem *steampunk*. Jakby tego wszystkiego było mało, na końcu wprowadzone zostają dość zaskakująco wątki sentymtalne. Takie bogactwo znaczeń, mieszczące się zaledwie na nieco ponad trzystu pięćdziesięciu stronach napisanych przez debiutującego w długiej formie pisarza nie mogło skończyć się dobrze. Trudno bowiem orzec, czy „Przedsionek piekła” ma przestraszyć, zaintrygować czy wzruszyć.

Całości nie ratują zupełnie dobrze napisane postacie. Każdy z głównych bohaterów ma swoją frapującą przeszłość, która motywuje go do określonego zachowania. Andrew w jesieni życia chce nie tylko odzyskać dawną pozycję, lecz ostatni raz na coś się przydać. Kathleen poszukuje rewanżu za doznane krzywdy, co kieruje ją na granicę obowiązującego prawa czy moralności. A Janusz

pragnie dla siebie po prostu innego życia, z dala od biedy i głodu. O ile starszy mężczyzna jest dość statyczną figurą, o tyle kolejne doświadczenia najbardziej zmieniają dziewczynę. Nastoletni emigrant z Polski również ulega stopniowemu przeobrażeniu, natomiast w jego przypadku trochę gorzej jest z wiarygodnością metamorfozy. Jeśli chodzi o pozostałe osoby pojawiające się na dalszym planie, są one raczej właśnie tłem, bardziej mającym do odegrania konkretną rolę niż posiadającym większe znaczenie, co oczywiście nie jest czymś złym.

Niestety rzeczywistość, po której poruszają się poszczególne osoby, jest bardzo nijaka. Wypełniają ją różnego rodzaju roboty oraz inne techniczne nowinki, lecz autor, bardzo sprytnie zasłaniając się niewiedzą wynikającą z poczynionych przez bogów-naukowców zakazów, niemal w ogóle nie objaśnia zasad ich funkcjonowania. Nie wiadomo kiedy i w jaki sposób pojawili się ci tajemniczy kreatorzy. Zdecydowanie więcej pada sugestii odnośnie polityczno-społeczno-kulturowego oblicza świata stworzonego przez pisarza niż jasnych opisów. Czytelnik musi dopowiadać sobie lub domyślać się wielu rzeczy, co w dłuższej perspektywie jest dość męczące.

Po lekturze „Przedśionka piekła” uczucia są mocno mieszane. Z jednej strony widać, że Tomasz Kaczmarek przemyślał konstrukcję fabuły. Poszczególne kluczowe wątki prowadzone są niczym po przysłowiowej nitce, wiodąc do zaplanowanego przez autora finału. Dobrze sprawdza się struktura książki, w której co trzeci rozdział dotyczy tego samego bohatera, ukazując jego losy i przedstawiając zarazem inne aspekty miasta Exmore. Całość jest napisana logicznie i konsekwentnie. Z drugiej strony wyraźnie odczuwa się brak jednej przewodniej myśli, a zatem konkretnego celu, do którego zmierza opowieść. Pozornie jest to kwestia zemsty, ale brak jednoznacznego antagonisty zaburza finał z tylko teoretycznie wymierzoną sprawiedliwością. Nie sprawdza się fabularny twist zmieniający oblicze niektórych postaci, gdyż wtedy właściwie w ogóle nie jest już zrozumiałe, czy postępowanie bohaterów było słuszne. Rezultat jest taki, że zarówno ich działania, jak i rezultaty przestają wzbudzać zainteresowanie odbiorcy. Podobnie jak i cała książka.

Bez wątplenia debiutancka powieść Tomasza Kaczmarka pokazuje, że w autorze drzemie potencjał. Zresztą już wcześniej to udowadniał, publikując krótsze formy w czasopiśmie i antologiach. Biorąc pod uwagę metrykę autora, na próbę pełnowymiarowego wydania większej formy przyszedł najwyższy czas, lecz efekt okazał się ostatecznie co najmniej niezadowolający. Najgorsze (zwłaszcza z punktu widzenia twórcy), że najwyraźniej nie zawiódł sam wyjściowy pomysł czy nawet jego wykonanie, ale ten nie do końca możliwy do wyartykułowania pierwiastek czyniący z dzieła coś więcej niż wyłącznie kolejną pozycję na półce.

Maciej Tomczak